

Archiwum i Muzeum Pomorskie Związku Zawodowego  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurza 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

**MEMORIAL**  
*General Marii Wittek*

*do oprac.*



**ZEW**  
Kuj. Związek  
Polit-Liter.  
Wrocław

**GOŁĘBIOWSKA Kazimiera**

4962/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

GOTĘBLOWSKA Kazimiera

zau. Fogiel

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora ✓ k. 5, s. 1-5

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 16, s. 7-24

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ...

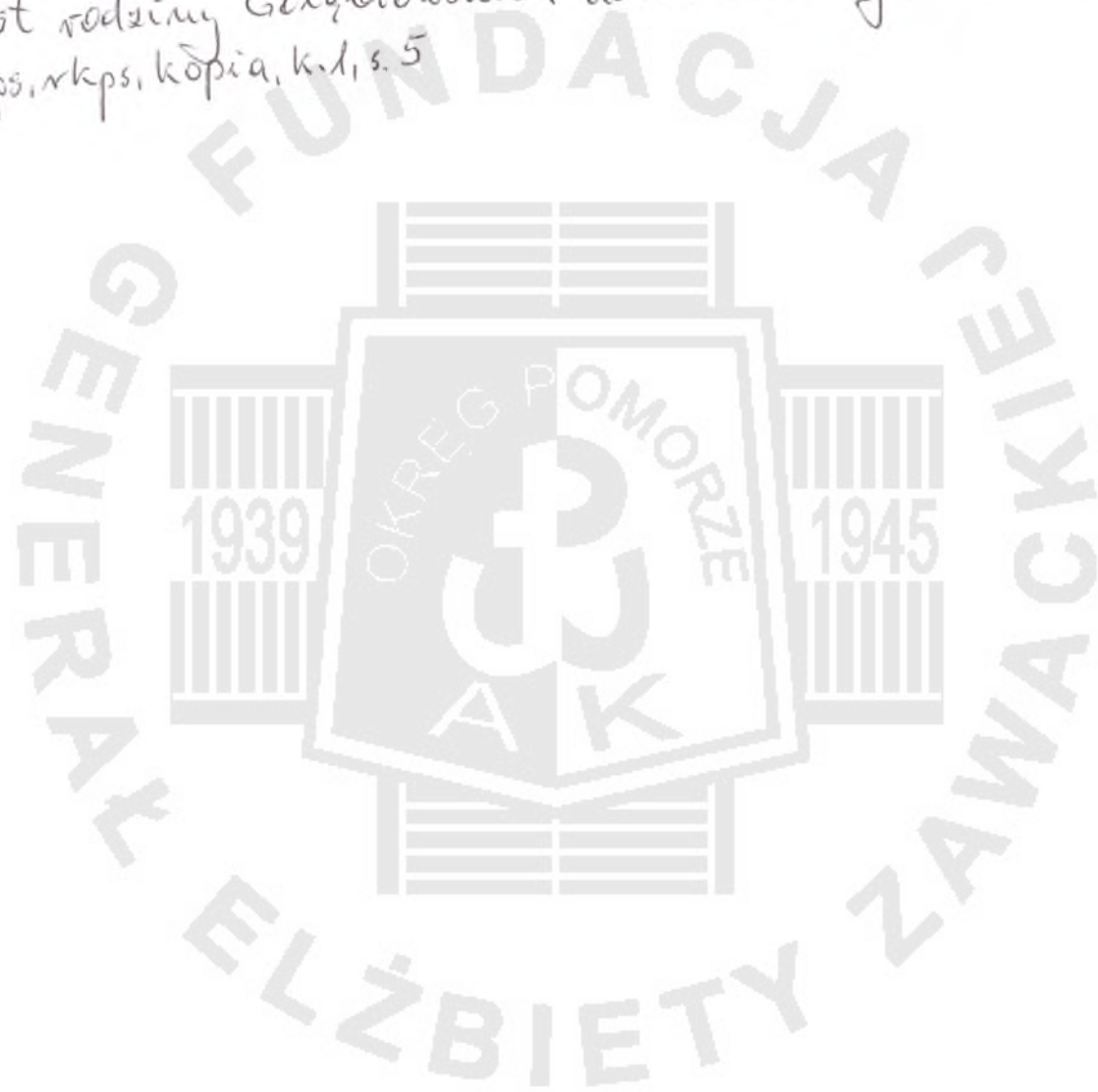
IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ kopia 2szt

I/2 Dokumenty dotyczące relatora

- Oskarżenie o zdradę stanu i wnioski o trwale awersowanie  
Włodawek 1941r.(?), rmps, rkps, kopia, k.1, s.1
- Wiersz Kazimieży Gołębiowskiej napisany w obozie, Inowrocław  
1944r., rkps, kopia, k.1, s.2
- Listy Kazimieży Gołębiowskiej do rodziny z pobytu w obozie,  
Inowrocław, 1944r.(?), rkps, kopia, k.2, s.3-4
- List rodziny Gołębiowskich do Kazimieży, Włodawek 1944r.,  
rmps, rkps, kopia, k.1, s.5







E/2/2

Mimo nieludzkich warunków obozowych Kara tworzyła poezję, z pewnością była to ucieczka do lepszego świata. Niektóre wiersze zachowały się.



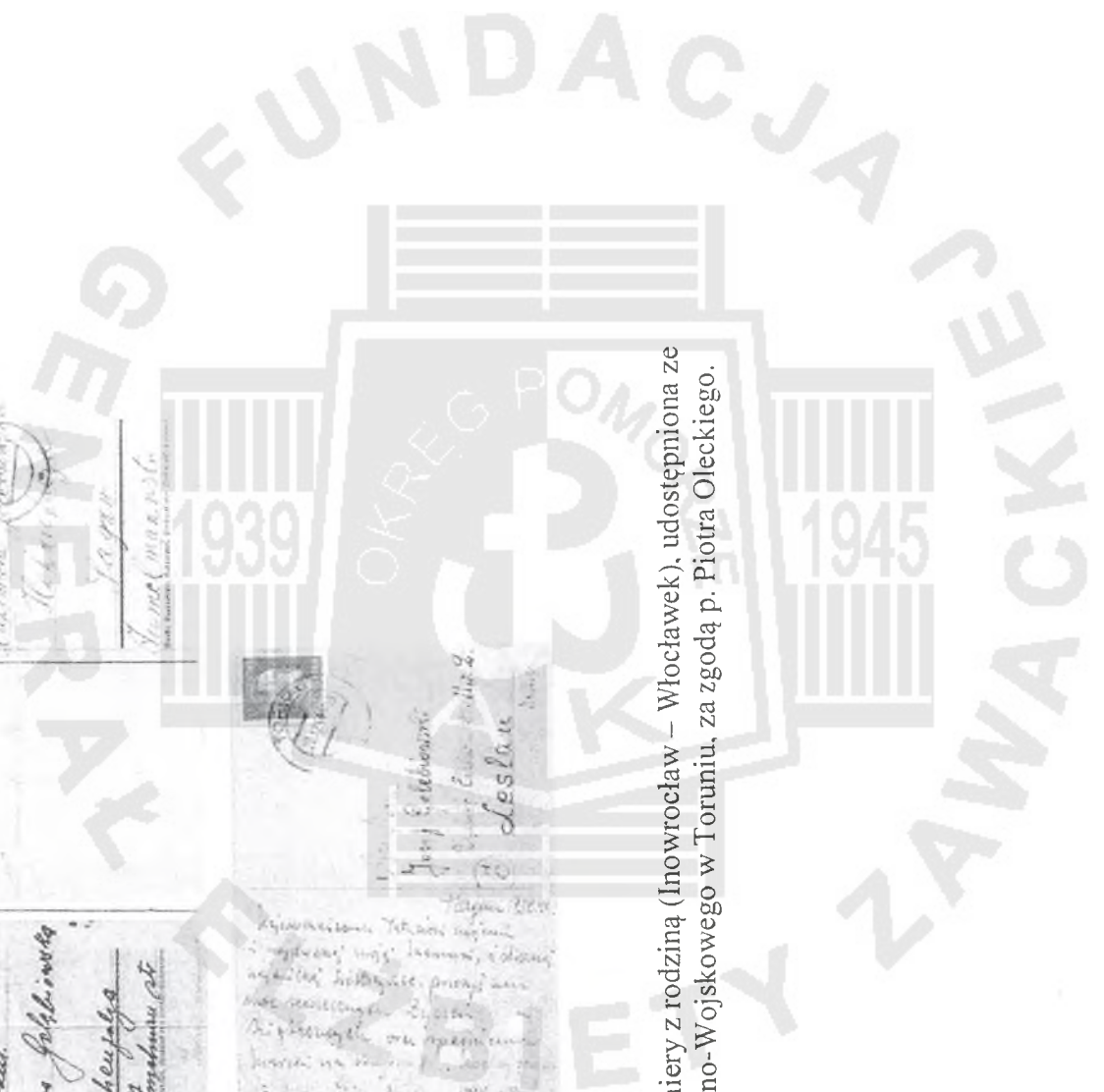
Wiersz pani Kazimiery napisany w październiku 1941 r., udostępniony ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

pisala listy do mamy i czekała długo, a czasem tez bezskutecznie na odpowiedz.

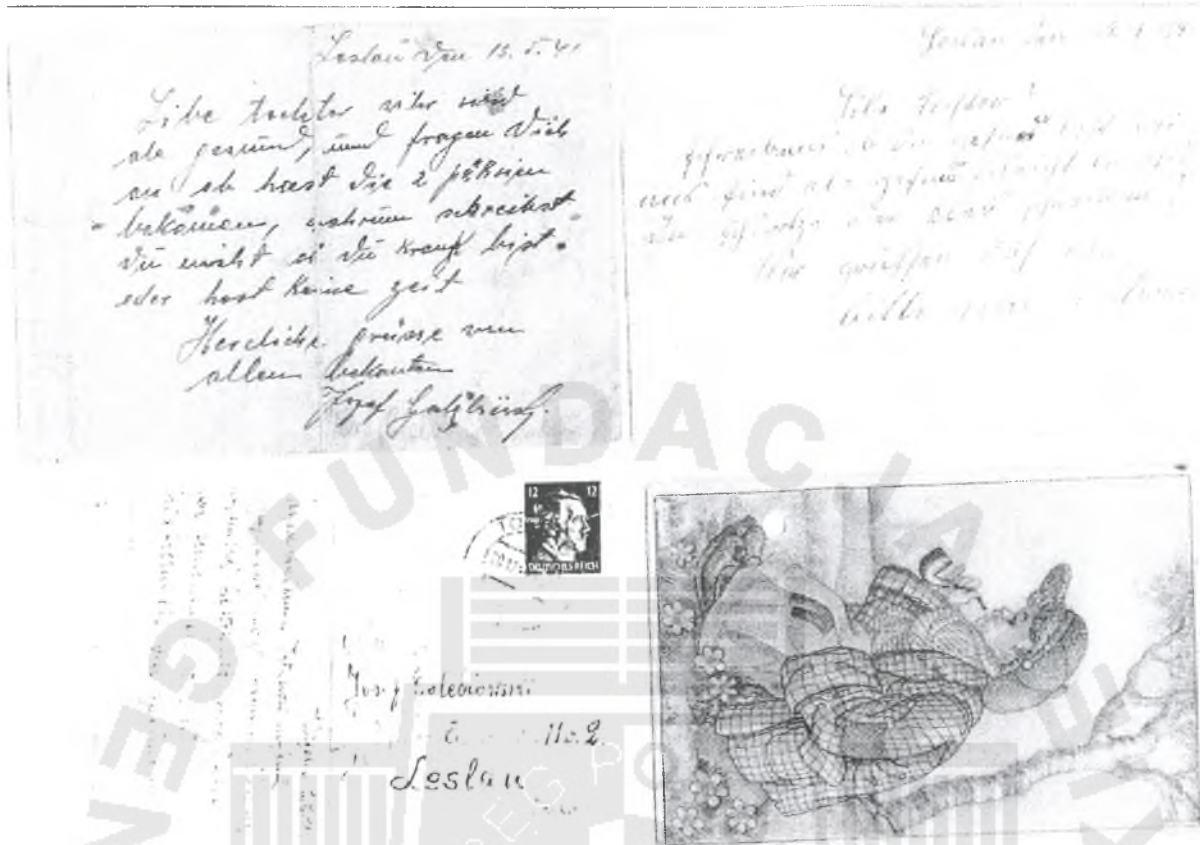
I/2/13



Korespondencja pani Kazimierz z rodziną (Inowrocław – Włocławek), udostępniona ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.



1/2/4

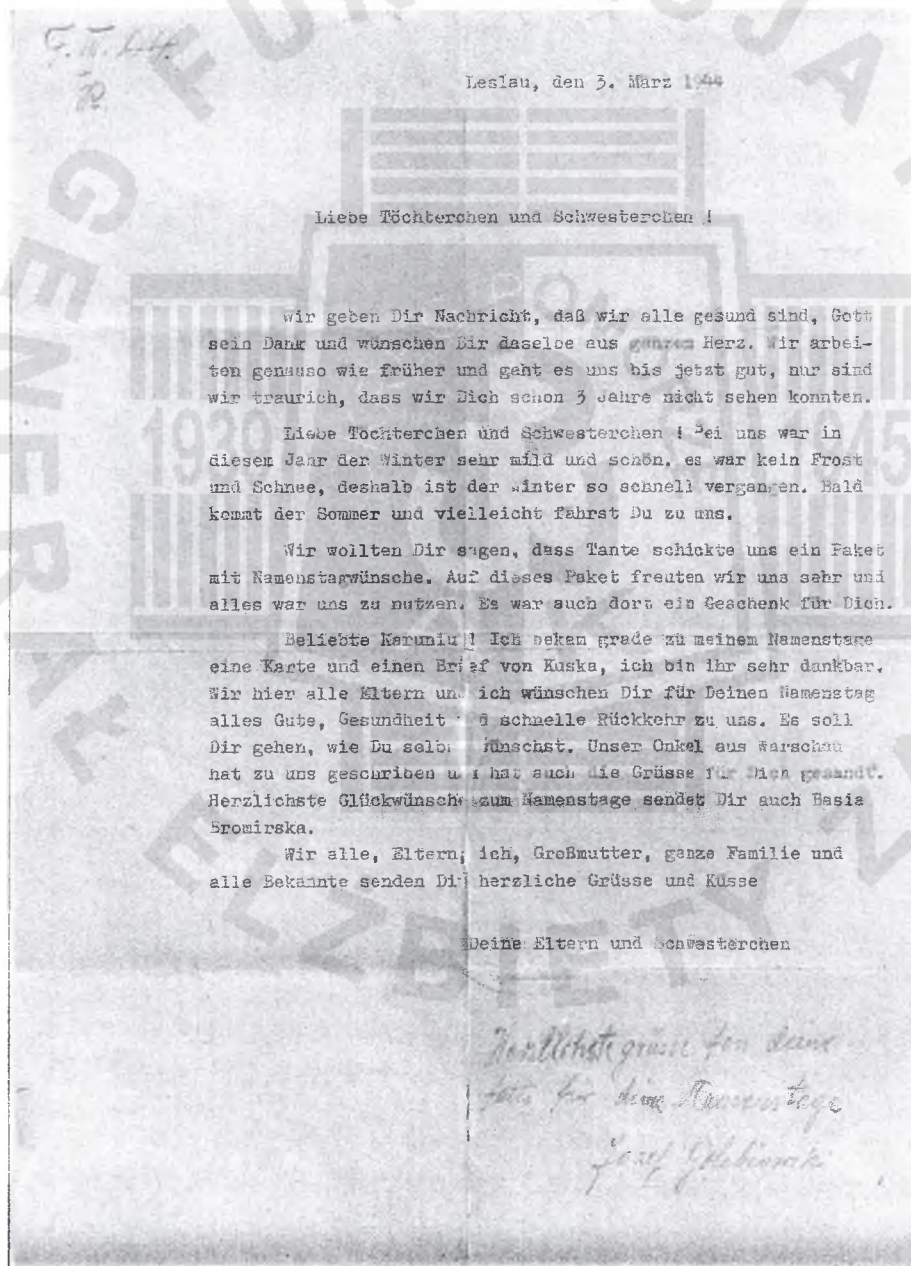


Korespondencja pani Kazimiery z rodziną (Inowrocław – Włocławek), udostępniona ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.



1/2/5

był wyszywany czy wypalany – znajdował się tylko w dokumentach. Prac w fabryce było wiele, poza wcześniej wspomnianymi, np. czyszczenie łusek w chemicznym roztworze. Oczywiście bez rękawiczek ochronnych. Było też zszywanie podartych rękawiczek wachmanek. Gdy szukali kogoś, kto dzierga na drutach, koleżanka pracująca u nowej lagerführerin, poleciła Karę. Codziennie po pracy przychodziła na parę godzin robić dla niej sweterek. Była miłą kobietą i gdy Kara skończyła swój czas w Torgau, zamiast zostać wysłaną do innego obozu, mogła zostać – na dodatek pod jej opieką, a nie lagerführera, który chciał jej zgotować tragiczny los.



List rodziny Gołbiewskich do Kary, wysłany z Włocławka do Torgau, udostępniony ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.



## II Materiały uzupełniające

- stanclik Julia, Dzisiaj wszystkich świętych i mego płacze...  
Relacja Kazimierzy Golebiowskiej, Toruń 2019 r. - praca wyróżniona  
w XI edycji konkursu: „Oni tworzyli naszą historię”, mps, kopia, k. 9,  
s. 1-17
- Informacje o konspiracyjnej działalności K. Golebiowskiej  
Tw.: J. B. Ziobkowski, Kujawski Związek Polityczno-Literacki  
i Kujawskie Stowarzyszenie Społeczno-Literackie na Kujawach  
wschodnich w latach okupacji niemieckiej 1939-1945  
(działalność i losy konspiratorów), Toruń 2006 r., mps, kopia, k. 7,  
s. 18-24



XI edycja 2019r. Julia Stancik LOT Toruń

1

LOT 23

Wojewódzki Konkurs im. gen. bryg. prof. Elżbiety Zawadzkiej

„Oni tworzyli naszą historię”

Temat: „O ludziach”

Tytuł: **Dziś Wszystkich Świętych i niebo płacze...**

Relacja Kazimiery Gołębiowskiej

„Dziś Wszystkich Świętych i niebo płacze  
na wszystkie zmarłych mogiły  
i nasze życie gorzkie, tułacze,  
na polską ziemię bez siły.  
Jutro Zaduszki, nie wiem, co będzie,  
gdzie los wyznaczy... – gdzieś w gorszy świat...  
My swą Ojczyznę kochamy wszędzie,  
a Polska kiedyś znajdzie nasz ślad...”<sup>1</sup>

Kazimiera Gołębiowska

Ile zła może doznać człowiek, zanim się podda? Kiedy kończą się powody, dla których chcemy walczyć o dobro, spokój, szczęście swoje i innych? Jaka jest granica cierpienia?

Poznając historię pani Kazimiery Gołębiowskiej z Torunia, możemy wyciągnąć wnioski, które pomogą nam odpowiedzieć na te pytania. Co więcej, mogą nauczyć nas pokory

<sup>1</sup> Wiersz napisany w więziennej celi przez panią Kazimierę Gołębiowską, udostępniony ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

i wdzięczności. Zwykły człowiek nie zdaje sobie sprawy ze swego szczęścia, dopóki go nie utraci. Można jednak korzystać z mądrości i wskazówek świadków historii, wsłuchać się w autentyczne relacje, uwierzyć w bohaterstwo i szlachetność.

Wiele osób, które wpłynęły na życie pani Kazimieri Gołębiowskiej. Kary, niezaprzeczalnie podejmowało moralnie błędne decyzje. Jakie są powody, dla których uczynili tyle zła? Czy był to ich charakter, złe wychowanie, wpływ otoczenia, presja środowiska, a może chwila bezmyślności? Co nimi kierowało, gdy dopuszczali się zła? Kim trzeba być, by wrzucić swoje własne dziecko do pieca? W kogo trzeba się zamienić, by bić drugiego człowieka tak długo, aż gałka oczna wypadnie mu z oczodołu? Kim trzeba być, by zabić? – Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania podczas lektury. Pani Kazimiera opowiedziała wiele zapadających w pamięć historii, jednak wszystkie one nie zmieściłyby się w spisanej poniżej formie. Czytając tę pracę, należy pamiętać, że jest ona jedynie zarysem życia, a nie jego pełnym obrazem.

Kazimiera Gołębiowska urodziła się 12 grudnia 1922 roku we Włocławku. Była szczęśliwym dzieckiem, dorastała w pełnym radości i miłości domu. Ojciec, z zawodu mechanik, zapewnił jej patriotyczne wychowanie. Mała Kara znała szczegółowo historię Polski, a zwłaszcza czasy, gdy krajem rządili królowie. Uczyła się w szkolnym Pensjonacie Sióstr Niepokalanek przy ul. Górnej we Włocławku, a co jakiś czas wyjeżdżała na obozy harcerskie z drużyną środowiskową, do której należała. Z granatową chustą na szyi, pod opieką drużynowego Sidora, wielokrotnie spędzała czas w okolicach Golubia-Dobrzynia.

Spokojne życie przerwała wojna. Ogłoszenie jej wybuchu spotkało się z nadzieją, że po miesiącach wyczekiwania na ostateczność, nareszcie podjęte zostaną jakiejkolwiek działania. W rzeczywistości jednak pierwszy dzień września był jednym wielkim natłokiem paniki i dezorientowania. Uciekać czy zostać? Rodzina Gołębiowskich wraz z sąsiadami i krewnymi stanęła przed tym trudnym dylematem. Ojciec Kary pracował wtedy w Przedsiębiorstwie Drogowym, gdzie blisko kolegował się z inżynierem Pankiem. Ojciec postanowił pożyczyć od niego samochód i wywieźć rodzinę na wieś, do babci w nadziei, że wszyscy będą tam bezpieczni. Ucieczka i kolejny chaos. W ciasnym samochodzie z dziewczynkami jechały dwie gąski, bo siostra Kary wybłagała, żeby zabrali je ze sobą. Była do nich wyjątkowo przywiązana od momentu, gdy dostała je w prezencie od taty. Wiązały się z nimi letnie spacerunki nad Wisłą i pełnia beztróskiego dzieciństwa. W aucie jedyną rzeczą przypominającą tamte chwile był upał i odgłosy, wydawane przez zdziwione ptaki. Przy



samochodach wędrowały kolumny cywilów, niosących swoje dzieci i bagaże. Pierwsze zetknięcie z wojną nadeszło szybko i niespodziewanie. Pojawiający się znikąd przeraźliwie głośny ryk silników, odgłosy strzałów – to niemieckie samoloty ostrzeliwały kolumny cywilów. Uciekinierzy padali na drogę, niechronieni przez wojsko, bezbronni, próbowali uciekać, ale nie było dokąd. Jedną z kul trafiła koleżankę Kary, Hankę Wajcewiczównę. Dziewczyna została pochowana przy szosie, czego świadkiem był tata Kary, wracający do rodziny (odwoził inżyniera Panka do Warszawy). Pod Warszawą Gołębiowscy zostali zatrzymani przez wojsko: dalsza tułaczka nie miała sensu.



Pani Kazimiera Gołębiowska. Zdjęcie udostępnione ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

Nastąpiła okupacja. Niemcy dali znać o swojej obecności tym razem nie strzałami, ale głośnymi salwami śmiechu. Kara była świadkiem jak okoliczna młodzież, a także osoby, które kojarzyła z dzieciństwa, wyrzekały się swojej polskości, by przybrać mundurki Hitlerjugend lub wstąpić do gestapo. Mijały wojenne miesiące, w 1940 roku Kara po raz pierwszy usłyszała o Podziemiu i wkrótce została kolporterką. Należała do działającej we Włocławku i okolicach konspiracyjnej organizacji Kujawski Związek Polityczno-Literacki „ZEW”. Roznosiła gazetki wśród znajomych, podtykała je pod drzwi domów, słuchała patriotycznych wierszy o generale Sikorskim i nadchodzącym zwycięstwie Polski, wierząc jak inni, że wojna szybko się skończy, bo nadejdzie pomoc. Marzeniem wielu młodych ludzi było działanie w tajnej organizacji. Każdy skrycie myślał o byciu aresztowanym jak o niezwykłym bohaterstwie. Nie rozumieli bólu i strachu, jaki wiązał się z byciem zabranym siłą z ulicy. Po kolei zaczęły się aresztowania osób z Konspiracji. Kolejni ludzie byli wydawani okupantom: znajomi, rodziny, ukochani. Karę aresztowano 7 marca 1941 roku. Gestapo weszło do domu, usłyszała krótkie „Pójdiesz z nami!” i zabrano ją. Nim przyjechały po nich samochody, grupę młodych ludzi przetrzymywano przez dwa dni przy ulicy Kościuszki, a następnie nocą zabrano kobiety i mężczyzn w ciężarówkach wypełnionych łopatami i szpadlami. Wszyscy czekali, aż będą musieli wysiąść, chwycić narzędzia i wykopać groby dla samych siebie. Czekali na śmierć. Kara została oskarżona o przygotowywanie zdrady stanu.





Więźniów przywieziono jednak do obozu w Inowrocławiu-Błonie. Na wstępie niemiecki strażnik oznajmił, że za słowa „Jeszcze Polska nie zginęła” czeka ich natychmiastowa śmierć. Gdy wypowiedział je Jan Ziółkowski, którego córka trafiła tu wcześniej, chwilę później został zatłuczony na śmierć kolbami karabinów, a następnie pochowany za płotem. Polscy więźniowie umówili się, że jego córce, Halince, nigdy nie powiedzą o tym, co spotkało jej tatę.

Życie obozowe Kary zaczęło się od przesłuchania: imię, nazwisko, dokumenty, medalik. Przepytował jedyny lagerführer, który nauczył się polskiego. Potem było jeszcze dwunastu innych oprawców – od bicia więźniów. I jeden, który dostarczał im pejcze: olów opleciony skórą.

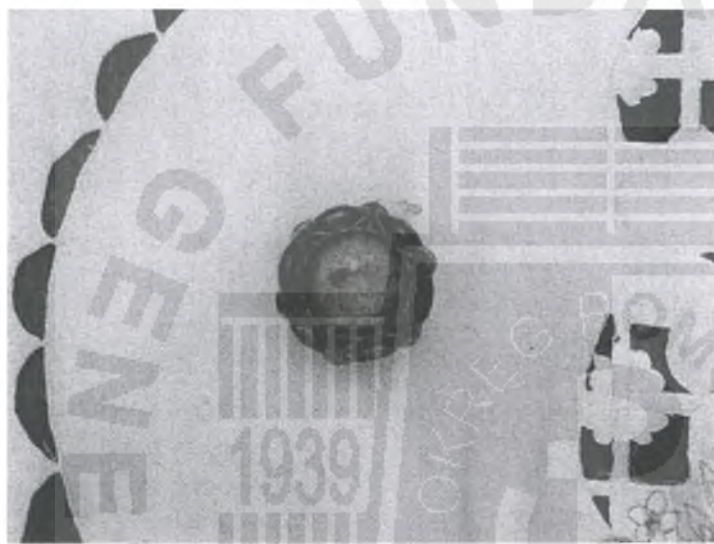
Kara została wybrana do sprzątania pokojów. Przy każdej okazji chowała pejcze za szafę. Tylko jeden raz zimny pręt odbił się na jej skórze. Cios w plecy dostała za zbyt wolne chodzenie po obozie. Po dziś dzień czuje tamten ból. Nie chciałaby wiedzieć, jak bardzo cierpieć musiały osoby, które były bite dzień w dzień, dziesiątki razy. Najstraszniejsze były kary na pręgierzu. Nogi i dłonie boleśnie związane, przytwierdzone do pręta. Wokół więźnia mały tłum strażników – cios za ciosem z każdej strony.

Najbardziej znęcano się nad księżmi. Wśród nich był biskup włocławski Michał Kozal – został dotkliwie pobity. Zakazano patrzeć na tortury, ale kobiety widziały wszystko z okien swojego baraku. Zmaltretowany ksiądz miał wybite jedno oko, gdy skończyli. Dostrzegł jednak spojrzenia więźniarek i pobłogosławił je. Stosowano też inne kary. Księża w sutannach zmuszeni byli do ciągłego wsiadania i wysiadania z ciężarów. Tych, którzy zasłabli, polewano lodowatą wodą z wiadra.

Pewnego dnia wszyscy księża zniknęli z obozu. Zostali wywiezieni bez słowa, bez tłumaczenia, bez ostrzeżenia. Jedyne, co wróciło, to paczka wypełniona sutannami. Dłonie Kary i innych kobiet z baraku musiały drzeć czarny materiał, by na nowo stał się tylko i wyłącznie kawałkiem tkaniny. Pocięte w prostokąty, czarne kawałki czegoś, co kiedyś miało znaczenie, trafiało do pralni, a następnie do kolejnych paczek. Tym razem wysyłane były one do żon niemieckich oficerów, które robiły z nich eleganckie kostiumy, być może nigdy nie poznając ich pochodzenia. Jednak Kara zatrzymywała fragmenty wspomnień razem z guzikami odprutymi od ubrań. Znalazła je współwięźniarka, Jadwiga Gumowska, zwana „Ciotką”, aresztowana za tajne nauczanie. Kazała dziewczynie guziki wyrzucić, wiedząc, że

gdyby którykolwiek z Niemców je znalazł, skończyłoby się to ciężkim wyrokiem, może nawet i śmiercią za konspirację.

Niemcy okradali więcej niż ludzkie życia, pewnego dnia zabrali wszystko z pobliskiego kościoła. W baraku odbywała się segregacja zebranych rzeczy. Chorągiew Matki Boskiej, relikwie św. Stanisława. Kara wzięła część z nich, tym razem chowając je porządnie, w butach lub zaszywając je w ubraniach. Wierzyła, że to właśnie błogosławieństwa biskupa i owe relikwia uratowały jej życie.



Guzik-talizman przechowywany przez panią Kazimierę. Fotografia udostępniona ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

Obozowa codzienność stawała się z dnia na dzień coraz cięższa. Niepokój, ciągły strach, chłód, wieczny stres i wyczerpanie. Do września nie było wody, a gdy w końcu zainstalowali krany, płynęła z nich woda lodowata. Myć trzeba się było na zewnątrz. Kara wstydziła się za każdym razem, gdy musiała się rozebrać przed gronem gestapowców. A oni tylko stali i śmiali się głośno z „brudnych polaczków”. Zapamiętała słowa koleżanki: to oni powinni się wstydzić, nie ty.

Gorszy rytuał mycia dotyczył jednak nowo przybyłych. Na zewnątrz był jeszcze jeden kran, podłączony do drewnianej skrzyni, koło której leżała przyzma piachu i ryżowa szczotka. Nowi więźniowie byli bici, aż stawali się sini, a krew płynąca z ran ciemna. Następnie wsadzano ich do „wanny”, w której osoby złapane na drobnych przewinieniach, musiały szorować ich poranioną skórę piachem i szczotą, dopóki nie byli „czyści”. Kara też miała szorować, bo podpadła za drobną rzecz, która zależała od humoru wachmanów, ale

odmówiła. Powiedziała, że woli dostać strzał w plecy, niż zrobić komuś coś takiego. Tym razem skończyło się na kolejnych obelgach ze strony strażników.

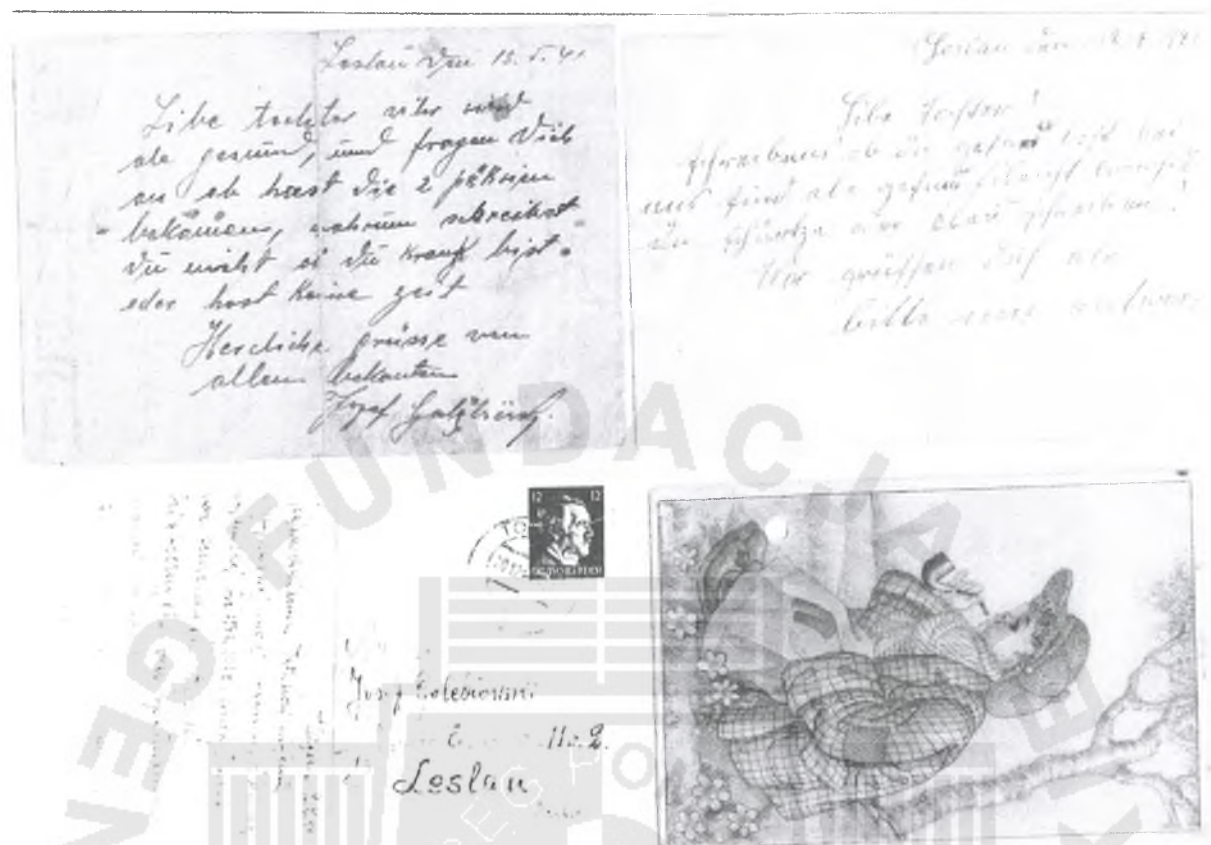
Czasem trzeba było stać twarzą do muru, godzinami, w deszczu, w upale. Ktokolwiek się ruszył, dostawał strzał z wieżyczki strażniczej. Niekiedy trzeba było biegać za nowymi więźniami, goniąc ich wokół baraku i bić ich. Jakoś udawało jej się wykręcić. Przyzwyczała się do spania na gołych deskach, pod płaszczem, służącym za kołdrę. Każdego opuszczającego obóz proszono o zostawienie szmat, byle się na czymś położyć, czymś się okryć. Spała na piętrowej pryczy, u góry. W baraku było trzydzieści kobiet, po piętnaście na każdą stronę. Codziennie o szóstej rano pobudka, a po niej śniadanie. Chleb dawano dwa razy w tygodniu. Często chowany na później, miał ślady nadgryzienia przez myszy.

Nie było pończoch, więc wrzody pojawiły się szybko na nogach Kary. Tak bardzo ją bolało. Udała się do lekarza obozowego, w którego progach rozlegały się słowa modlitwy „Ojcze nasz...”. Medyk za lekarstwa miał jedynie wodę i gazę. Przeraził się stanem dziewczyny, obmywając jej rany. Nie miał czym ich odkazić, posmarować. Jediną nadzieją była młodość organizmu i silna wola. Pragnąc pociechy i jakiegokolwiek kontaktu z rodziną, pisała listy do mamy i czekała długo, a czasem też bezskutecznie na odpowiedź.



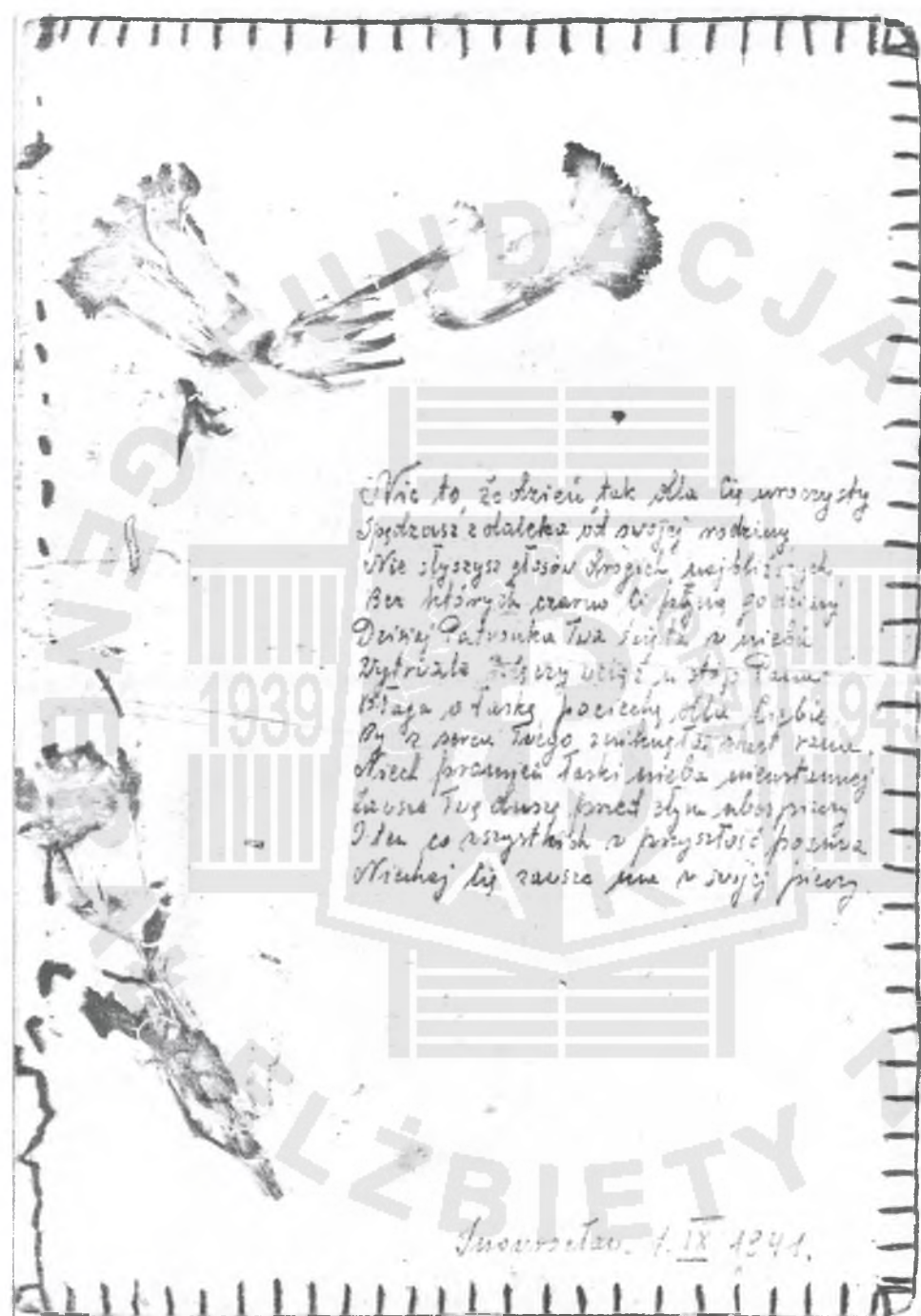
Korespondencja pani Kazimierzy z rodziną (Inowrocław – Włocławek), udostępniona ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.





Korespondencja pani Kazimiery z rodziną (Inowrocław – Włocławek), udostępniona ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

Mimo nieludzkich warunków obozowych Kara tworzyła poezję, z pewnością była to ucieczka do lepszego świata. Niektóre wiersze zachowały się.



Wiersz pani Kazimiery napisany w październiku 1941 r., udostępniony ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

Toaleta w obozie koncentracyjnym napawała zgrozą i poczuciem zażenowania: długi dół pomiędzy barakami mężczyzn i kobiet, nad którym był drąg do trzymania się. Wszyscy musieli załatwiać się wspólnie. Księża, biskupi, zwykle kobiety i mężczyźni.

Przed wszystkim dni wyznaczała praca. „Myśmy pracowali, to żyjemy, a oni nie pracowali i zmarli” – mówiono. Pracowało się w gestapo w Inowrocławiu. Zawód trzeba było podać przy aresztowaniu. Wszyscy wiedzieli, że nie mogą przyznawać się do intelektualnych zawodów, trzeba było mówić, że jest się stolarzem, lekarzem, kucharką lub krawcową. Nauczycieli zabijano.

Do baraku trafiła kobieta, która była chora. Miała wysoką gorączkę, była bliska śmierci. Chciała rosółu, tylko rosółu. Kara spostrzegła w kuchni kostki rosółowe. Ukradła ich pięć i przeniosła w sukience do chorej. Po każdym powrocie z pracy była rewizja. Oberführer stał tam, zawsze ten sam, jeden, okropny. Nie wiedziała, czy nie wyczuł kostek, czy jej ten jeden raz podarował. Gorąca woda i udało się wyczarować rosół.

W Inowrocławiu Kara pozostała do grudnia 1941 roku. Dwa dni po Mikołajkach wywieźli ją, wraz z innymi więźniarkami do Poznania. W dzisiejszej Operetce była siedziba gestapo, gdzie przetrzymywano ją dwa tygodnie. Później, na Wigilię zawieszono ją do więzienia w Lipsku, gdzie z okazji Świąt dostały ziemniaki i ogórki. Każda siedziała w osobnej celi. Kara pisała wiersze, patrząc na porysowane ściany. 16 października znowu została przewieziona – tym razem na proces do Drezna. Na swoją kolej każdy czekał w osobnej, betonowej komórcie. Była zbyt ciasna, by można było w niej usiąść lub wygodnie odetchnąć. Trzy godziny ciągnęły się jak wieczność. Trzy godziny oddychania własnym strachem. Skazywali na karę śmierci, 7 lat, 6 lat lub 3 lata. Zarzut był jeden: zbrodnia przeciwko III Rzeszy. Po kolei młode dziewczyny wychodziły z rozprawy, przejeżdżając ręką po gardle, oznajmiając cenę, jaką przyszło im zapłacić za prowadzenie podziemnego kolportażu prasy, tajne nauczanie, przynależność do polskiej organizacji.

Przyszedł czas i na Kazimierę. Głęboki oddech, kolejna seria zaprzeczeń. Nie wierzyli. Nie pomógł tłumacz. Obrońcy nie było. Dostała trzy lata obozu. Trzy lata obozu, po którym obiecywali wolność. Wszyscy wiedzieli, że to nieprawda. Że po trzech latach jedynie odsyłali dalej, w inne miejsce, gdzie nadal trzeba było walczyć o przeżycie.

Izolatka i kolejne wiersze. 4 listopada wywieźli ją do filii obozu koncentracyjnego Buchenwald w Torgau nad Łabą, do nowego obozu, przy którym była fabryka amunicji.



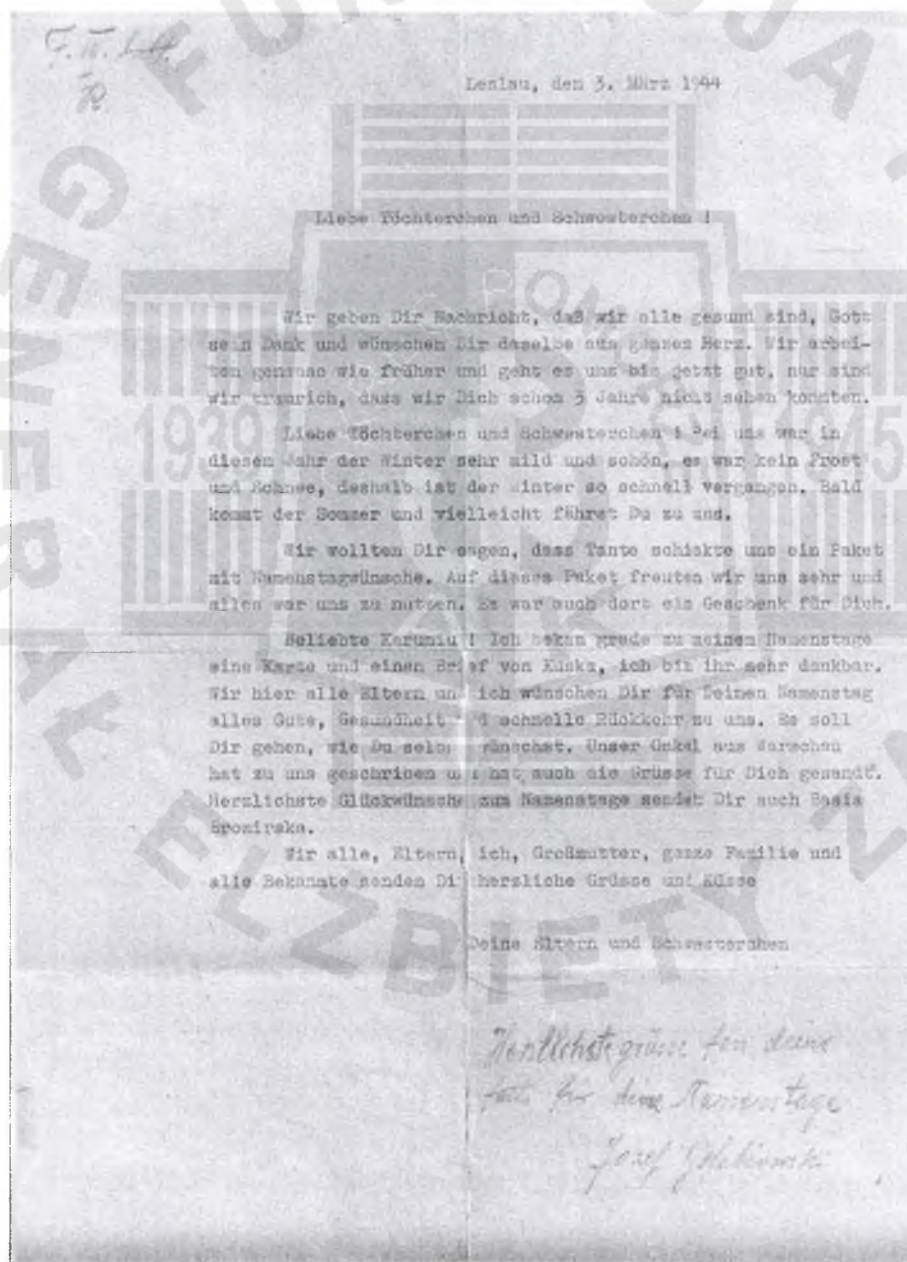
wypełniona bombami przesuwanymi na łańcuchach. Spała w obozie, a potem szła do fabryki ładować materiał wybuchowy do bomb i zakręcać je. Praca trwała dwanaście godzin. W obozie byli też jeńcy z Francji i Ukrainy. Do jedzenia codziennie dawali cztery ziemniaki, jarmuż i „teoretyczną” zupę ogórkową – w praktyce gotowane na paćkę buraki. Pod koniec dnia odbywały się apele i śpiewano głośno, tylko po to, by stworzyć pozory, że jest wesoło i dobrze. Prawda była inna. Wachmanki nie pozwalały używać łyżek. Cztery, częściej trzy ziemniaki, były ciemne i zepsute, a obierać je trzeba było rękami. Liście jarmużu były pokryte białymi robakami. W ramach pracy chodziło się również do bunkrów w lesie, z których trzeba było wynosić granaty i pakować je do skrzyń wypełnionych filcem. Podczas tych wędrówek jedna z dziewczyn zbierała gałęzie, by potem robić z nich drewniane łyżki. Oddawała je za kawałek chleba. Każda z więźniarek wolała mieć łyżkę, na którą było przyzwolenie, niż ten kawałek chleba więcej. Jednego dnia Kara poszła do kuchni esesmańskiej po kawę zbożową, zobaczyła leżące łyżki i ukradła jedną z nich. Przez całe lata ukrywała ją. Nie chciała wiedzieć, co stałoby się, gdyby ktoś tę łyżkę u niej znalazł.



Obozowa łyżka z Torgau. Fotografia udostępniona ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

W obozie nosiło się sukienki uplecione z pokrzyw, jednego rozmiaru, do tego skarpetki różnej długości, za dużą bieliznę, czerwony trójkąt więźniów politycznych na koszulce. Warunki sanitarne były bardziej ludzkie niż w Inowrocławiu, numer obozowy nie

był wyszywany czy wypalany – znajdował się tylko w dokumentach. Prac w fabryce było wiele, poza wcześniej wspomnianymi, np. czyszczenie łusek w chemicznym roztworze. Oczywiście bez rękawiczek ochronnych. Było też zszywanie podartych rękawiczek wachmanek. Gdy szukali kogoś, kto dzierga na drutach, koleżanka pracująca u nowej lagerführerin, poleciła Karę. Codziennie po pracy przychodziła na parę godzin robić dla niej sweterek. Była miłą kobietą i gdy Kara skończyła swój czas w Torgau, zamiast zostać wysłaną do innego obozu, mogła zostać – na dodatek pod jej opieką, a nie lagerführera, który chciał jej zgotować tragiczny los.



List rodziny Gołębiewskich do Kary, wysłany z Włocławka do Torgau, udostępniony ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.



Podczas bombardowań fabryki więźniarki uciekały do lasu razem z Niemcami. Pewnego razu, gdy samoloty nadleciały w dzień, Kara i jej koleżanka miały wsiąść do autobusu z Niemkami. Kierowca zaczął krzyżeć, wyzywać je od polskich świń. Kara nie wytrzymała i uciekła do lasu. Szła przed siebie tak długo, jak trwał nalot. Po dwóch godzinach dotarła do ciężarówki, otoczonej grupą Niemców. Na szczęście znalazła się wśród nich kobieta, która ją rozpoznała: „du, kleine Kara”. Przywitaniu przyglądała się inna Niemka, która w Torgau zazdrościła Karze łatwiejszych prac. Po powrocie do obozu naskarżyła lagerführerowi, że gdyby nie przypadkowe spotkanie, Kara na pewno by uciekła. Została wezwana do niego z powodu ucieczki. Zarzuciła kłamstwo Frau Gizdek, na co odpowiedzią były ciosy. Mężczyzna pobił ją dotkliwie, nie mogła powiedzieć słowa. Za każdym razem, gdy się podniosła, musiała zaraz paść na posadzkę, pod obcas jego buta. Powiedział wtedy, że po trzech latach wyśle ją do miejsca, z którego już nigdy nie wyjdzie.



Listy rodzinne z Włocławka, wysyłane do pani Kazimiery do Torgau, udostępnione ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

Ostatnie bombardowanie okazało się końcem udręki. Baraki w Torgau wyzwolili Amerykanie, Niemcy uciekli. Nim Rosjanie spotkali się z Amerykanami nad Łabą, Kara i jej koleżanki zdobyły bilety na pociąg do Włocławka. Strach nie odszedł. Koniec obozu. Koniec wojny. Ale co dalej? Co mogło czekać na nie w domach?



Rodzina Gołębiowskich musiała opuścić swoje domostwo na rozkaz Niemców i pozostać w małym mieszkaniu. Zaraz po powrocie Kary pojawili się Rosjanie. Gwałcili wszystkie dziewczyny. Pewnego wieczoru do domu przyszedł przystojny Rosjanin ze swoim adiutantem. Wskazał na Karę i jej siostrę, mówiąc, że któraś z nich ma się ubrać i iść z nimi. Towarzyszący im Polak powiedział, że siostra jest jego dziewczyną. Nie było wyjścia. Kazimiera bała się, że jeśli nie pójdzie z nimi, zabiorą jej ojca. Ubrała się i wyszła. Mieli tam być młodzi ludzie, chłopcy i dziewczyny. Była tylko ona i oficer. Przyniósł wódkę, więc wykorzystwała to. Patrzyła, jak się upija, wylewając swoje kieliszki do doniczki. Nie miał siły z nią walczyć. Podarł jej ubranie, ale nie zdołał jej zranić. Uciekła. Gdy dobiegła do domu, dowiedziała się, że ojciec z rozpaczy poszedł nad Wisłę – chciał się utopić. Zdążyła go powstrzymać. Rosjanie jednak wrócili. Rodzice powiedzieli im, że córka śpi. Gdy przyszli po raz ostatni, schowała się u cici. Już więcej się nie pojawili.

Wojna pojawiała się za każdym razem, gdy Kara zamykała oczy. Koszmary nawiedzały ją w snach, kazały się budzić z głośnym krzykiem przerażenia. Wspomnienia wypaliły się w jej świadomości. Jak żyć dalej, gdy przeżyło się to wszystko, gdy widziało się zbyt dużo?

Pani Kazimiera Gołębiowska nie wyszła za mąż, jej jedyny syn zmarł. Pracowała jako księgowa. Żyje w naszym mieście. Być może mijaliśmy ją kiedyś na ulicy, może spotkaliśmy w tramwaju. Ile historii możemy poznać, a ile zostaje nieodkrytych? Jak wiele możemy się nauczyć? O życiu, o nas, o innych?



Współczesne zdjęcie pani Kazimieri Gołbiowskiej. Fotografia udostępniona ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

Relacja ta opowiada o dobru i złu. O strachu i odwadze, o patriotyzmie i dumie. O miłości i wierności. Na zawsze pozostanę wdzięczna, że poznałam tę historię. Mam nadzieję, że Ty, Czytelniku, także.

Toruń, kwiecień 2019 r.

**GODŁO: „INGRID”**

## BIBLIOGRAFIA

Praca powstała na podstawie relacji ustnych pani Kazimierzy Gołębiowskiej dla pana Piotra Oleckiego, nauczyciela w I Liceum Ogólnokształcącym w Toruniu oraz na podstawie audycji „Wieczór z reportażem. Ślady wojny” w Radiu PiK z dn. 20.02.2019. Dostęp 6.04.2019 r.:

[http://www.radiopik.pl/181,22,20-lutego-2019-slady-wojny?fbclid=IwAR1Bk-gZrhIHovlrqsLn\\_m1O5DwuG3nAORssyZFZAr1HkerSmv6BRSGFWLA](http://www.radiopik.pl/181,22,20-lutego-2019-slady-wojny?fbclid=IwAR1Bk-gZrhIHovlrqsLn_m1O5DwuG3nAORssyZFZAr1HkerSmv6BRSGFWLA)

Wszystkie dokumenty, fotografie oraz wiersze pochodzą ze zbiorów Muzeum Historyczno-  
Wojskowego w Toruniu, udostępnione zostały za zgodą pana Piotra Oleckiego.

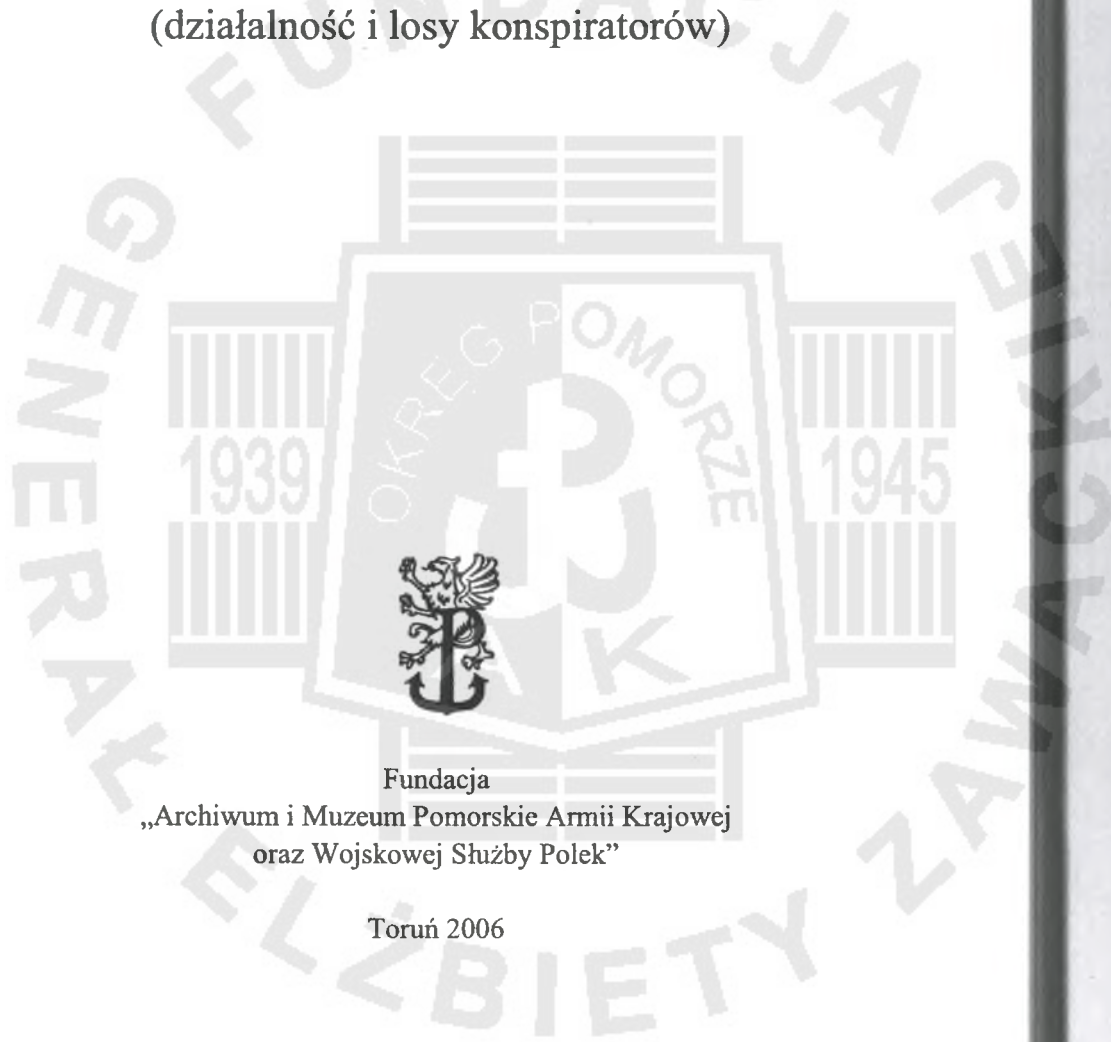




18

Bogdan Ziółkowski

Kujawski Związek Polityczno-Literacki  
i Kujawskie Stowarzyszenie Społeczno-Literackie  
na Kujawach wschodnich  
w latach okupacji niemieckiej 1939–1945  
(działalność i losy konspiratorów)



Fundacja  
„Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek”

Toruń 2006





11/20

skiego przetrwały się od początku lutego 1940 r. w regularne spotkania, w których uczestniczyło kilka osób. Byli wśród nich, oprócz gospodarza, m.in. Janina Lech, Wanda Daszkowska, Henryk Promis i sporadycznie Benedykt Lech. Jak stwierdził sam Kłosowski: „Nasza początkowa praca ograniczała się do odczytania tego czy innego wiersza w kole naszych wspólnych znajomych. Zdobyło to ku nam wiele sympatii. Później nasza poezja przepisana w kilku egzemplarzach, a następnie w kilkadziesiąt kopii była kolportowana. Nasze kartki zdobywały coraz większą popularność...”<sup>464</sup>

Ta rosnąca popularność spowodowała, że postanowiono sformalizować działalność, powołać do życia konspiracyjną organizację, której nazwę Kujawski Związek Patriotyczno-Literacki wymyśliła J. Lech. Uzupełnienie nazwy o pseudonim „Zew” – E. K. Kłosowski nawiązywało do roli, jaką miał on w nim odgrywać. Inicjatorem jej powstania był Henryk Promis, który przedłożył pomysły działalności konspiracyjnej o charakterze propagandowo-wychowawczym E. K. Kłosowskiemu.

Henryk Promis we wrześniu 1939 r. przebywał we Włocławku, ale jego działalność z tego okresu nie jest znana. W czasie okupacji rodzina mieszkała we Włocławku przy ul. Toruńskiej (okupacyjna Thormerstrasse).

Stanowisko ojca, kulturowane w domu tradycje niepodległościowe, szerokie kontakty we Włocławku sprawiły, że już przed wojną – wiosną 1939 r. – został zaprzyśniony do ugrupowania dywersji pozafrontowej – Tajnej Organizacji Konspiracyjnej o kryptonimie „Grunwald”. Jak zaznaczono w rozdziale II, kiedy jesienią 1939 r. we Włocławku zaczęły powstawać struktury konspiracyjnej organizacji także o nazwie „Grunwald”, H. Promis został jej członkiem. Z ramienia tego ugrupowania, w celu zwerbowania kadr do niego, działał w środowisku młodzieży harcerskiej i Akcji Katolickiej (sam był głęboko wierzący).

Henryk Promis nie został członkiem władz KZPL, ale odpowiadał za kontakty na linii KZPL–„Grunwald”, a od kwietnia lub maja 1940 r., kiedy został członkiem Związku Walki Zbrojnej – ze sztabem Obwodu ZWZ Włocławek. W komendzie Obwodu ZWZ współpracował z Henrykiem Raszem, a w KZPL z E. K. Kłosowskim i J. Lech.<sup>465</sup>

<sup>464</sup> Ibid., s. 109.

<sup>465</sup> H. Promis urodził się 16 I 1916 r. w Taniffville w Stanach Zjednoczonych, w rodzinie Szczepana, z zawodu nauczyciela i Cecylii z domu Tokarskiej. Rodzina po około 8-letnim pobycie w USA powróciła w 1920 r. do kraju i ponownie zamieszkała we Włocławku. Szczepan Promis, z przekonania pilsudczyk, zaangażował się w działalność polityczną. Od 1928 r. był członkiem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR), z ramienia którego był m.in. posłem na sejm w latach 1931–1938. H. Promis, po ukończeniu w 1929 r. szkoły powszechnej we Włocławku kontynuował naukę w Gimnazjum Ziemi Kujawskiej w tym mieście, ale ukończył gimnazjum w Poznaniu

Nie jest do końca ustalone, jaką rolę odegrał w powstaniu KZPL ksiądz Karol Guzenda, przed wojną prefekt we włocławskich szkołach powszechnych. Został on aresztowany wraz z innymi nauczycielami i księżmi prefektami w dniu 26 października 1939 r. we Włocławku i umieszczony w obozie Rudau koło Królewca, z którego, po uprzednim przeniesieniu do szpitala jenieckiego, jako jeden z nielicznych został zwolniony wraz z osadzonymi w okolicach Królewca żołnierzami kampanii wrześniowej. Po zwolnieniu początkowo przebywał we Włocławku, ale poszukiwany przez gestapo, już po kilku miesiącach – w pierwszej połowie 1940 r. – przedostał się do Warszawy, gdzie osiadł przy Zakładzie im. ks. Boduena. Prowadził tam ożywioną działalność duszpasterską, dydaktyczną i patriotyczną. W jego przypadku możemy opierać się tylko na materiałach śledczych gestapo, powstałych jednak w znacznym stopniu w wyniku analizy przejętego archiwum organizacji (pośrednim dowodem jego kontaktów z KZPL był fakt, że jedną z bardziej aktywnych kolporterów gazetek ugrupowania była jego siostra Regina)<sup>466</sup>. W tym kontekście ks. Karol Guzenda, ps. „Leliwa” miał patronować organizacji i brać udział w początkowych pracach. Wydaje się jednak, że przypisywanie mu przez nadprokuratora włocławskiego Sądu Specjalnego (Sondergericht Leslau) Alfonsa Petera Bengscha roli współtwórcy organizacji wymykało z usilnych poszukiwań przez gestapo związków między KZPL a hierarchią kościelną.<sup>467</sup>

W przeciwieństwie do udziału K. Guzendy całkowicie pewny był udział w działalności KZPL dwu innych duchownych, zakonników – franciszkanina Władysława Hołowni oraz NN (prawdopodobnie znany z szerokiej działalności w duszpasterstwie podziemnym kapucyn Stanisław Drewnowski o. Laurenty)<sup>468</sup>.

Proces formowania się KZPL–„Zew” zakończony został 24 marca 1940 r., kiedy to w mieszkaniu E. K. Kłosowskiego przy ul. Piusa XI nr 6 (okupacyjna Lilitenstrasse, po wojnie Gdańska) we Włocławku przyjęty został statut organizacji. Zaprzysięgli go współzałożyciele: E. K. Kłosowski, który przyjął pseudonim „Zew”, „Zawisza”, „Ziemowit”, „Rymwid”; Janina Lech, ps. „Em”, „Cytra”,

w 1936 r. Po odbyciu służby wojskowej (podchorąży rezerwy), krótko pracował jako nauczyciel. Zob.: B. Ziółkowski, *Henryk Promis (1916–1981) inicjator powstania Kujawskiego Związku Polityczno-Literackiego*, Biuletyn Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek, Toruń 2003, nr 2 (45), s. 23–26; idem, *Promis Henryk*, w: SBKP, cz. 6, s. 127–129.

<sup>466</sup> AGIPN, sygn. II-740, k. 7–8; Wodzicka H. – relacja (w zbiorach autora).

<sup>467</sup> S. Librowski, *Ofiary zbrodni niemieckiej...*, s. 46–47; idem, *Materiały do dziejów...*, s. 276; Archiwum Diecezji Włocławskiej (dalej cyt.: ADW), AKDW, t. pers. 95

(K. Guzenda); B. Ziółkowski, *Młodzież Kujaw...*, s. 4.

<sup>468</sup> AGIPN, sygn. II-740, k. 8, 43; APW, AGGL, sygn. 149; S. Librowski, *Materiały...*, s. 298–299, 364; J. Olczyk, *Ksiądz Władysław Hołownia*, KDW, 1975, T. 58, s. 68–69.



nak, że niektóre, nieliczne egzemplarze znajdują się gdzieś jeszcze głęboko ukryte w domowych archiwach, lub, co bardziej prawdopodobne, w konspiracyjnych skrytkach. Wygląd, układ gazetki, treści w niej zawarte znamy jedynie z relacji. Najwięcej wiemy o numerze „Ogniwo” z 15 maja, o którym Turczynowicz w swoim dzienniku napisał: „Mimo sprzeciwu Kłosowskiego umieściłem w gazecie wiadomości o kapitulacji Holandii. Nie wolno nikogo okłamywać i ludzi. Napisałem także artykuł, w którym zaapelowałem o spokój, nieokazywanie żadnego smutku przy największych sukcesach niemieckich. Trzeba zdobyć się na cierpliwość. Trzeba umieć przeżyć najgorsze czasy”<sup>506</sup>. Lukę tę uzupełniają częściowo akta procesowe członków KZPL i KSSL, w których dla scharakteryzowania „wysoce szkodliwej” zawartości pisma zacytowano fragmenty czterech numerów kilku z nich:

„Zew Polski”:

„Nadejdą dni gdy rozstrzygnie się los Naszej Ojczyzny.

Pomyślcie o tym, że Polska powstanie i wy powrócicie. Jak niską i haniebną jest zachowanie się wroga w stosunku do polskiego narodu. Za wszelkie zbrodnie będzie on kiedyś musiał zrobić rachunek. Powstają już szeregi mścicieli i dadzą mu za Cierpienie zasłużoną zapłatę. Zostaną utopieni we krwi i Polak zapłaci wkrótce Niemcowi za hanbę niewoli i tułaczkę braci.”

„Przyjmij dzielnie swój los jak Spartanie. Na twym obliczu winien być zawsze uśmiech. Bowiem Tułaczka nie będzie długo trwać. Bowiem Polska musi powstać i powstanie i wy powrócicie.”

„Złotymi zgłoskami będą zapisane prawdziwych synów Ojczyzny, którzy nie wzbraniłi się ryzykować swoim życiem. Pamięć o nich będzie żyła w przyszłych pokoleniach będzie jaśnieć jak postacie naszych pierwszych powstańców, którzy noszą imię Legionów. Jest rzeczą porządną aby ludzie, którzy bez oporu zaprzeczają przynależność do swojego narodu aby zdawali sobie sprawę z przyszłych konsekwencji.”

„Te dni, które nadejdą do Polski z powiewającymi sztandarami wśród wystrzałów armat i warkotem samolotów. Skoro nastanie dla Polski wielki cud zwycięstwa i rozwiąże haniebną pęta – czy będziesz gotowy?”

„Kuznica Nadziei”:

„W ciągu tysiąca lat Niemcy nas nie zwyciężyli i oni nigdy nas nie pokonają. Gdy wielka niepodległa Polska nadejdzie, wówczas Niemcy będą się przed nią pochylać, tak jak pochylali się przed nią w czasach Jagiellonów. Hołd Pruski jeszcze raz będzie się powtarzał w historii Polski.”

„Głos Ojczyzny”:

„Naszym celem jest zawsze i wszędzie zachęcanie Polaków do wytrwania. Polak musi się przygotować na moment decydujący, który zbliża się z każdym dniem. Czyni to przez opanowanie swych myśli i serca poprzez nieugiętą wolę i działania nie tylko w czasach wolności, ale także w niewoli. Przez to staje on się czynnym Polakiem, którego czekająca ojczyzna nie będzie się wstydziła. W dniach oswojonego nie będzie żadną sztuką biegać po ulicach z okrzykami radości, przez to zubożeni Polaku przebudź się. Jeśli ty już trwasz pozostań takim! Ale wszyscy przygotowujcie się do czynu. Bądźmy zjednoczeni, nie wzruszeni, silni... Zbliża się bowiem czas kulminacyjny historycznego rozstrzygnięcia.”

„Ogniwo Polskie”:

„Od czasu do czasu dręczeni troskami przekonujemy się, że mimo wszystko Polska żyje. Tak! Maszeruje ona zdecydowanym krokiem i zbliża się do nas. Polska żyje! Żyje ona nie tylko w szeregach przebywającej w Anglii armii polskiej, nie tylko w szeregach polskiej armii, która walczy ze zdraźciami Włochami w Libii, na Malcie i Abisynii, lecz żyje ona zarazem w sercach tych wszystkich Polaków, którzy znajdują się wśród nas, i którzy zdają sobie z tego sprawę, że od września 1939 roku wszyscy znajdują się w służbie wojennej i podlegają powszechnemu poborowi. Każdy jest w tajemnicy żołnierzem w polityce. Ci, którzy zdają sobie sprawę z tego najwyższego i najświętszego tytułu ‘tajny żołnierz’ trwają na przydzielonych im posterunkach.”

Podstawowa część nakładu konspiracyjnej gazetki docierała do czytelników przez kolporterów. Jednorazowo zabierano od kierownika grupy 5–6 egzemplarzy (maksymalnie 10). Nie przechowywano ich w domu, a kolportaż odbywał się od razu po otrzymaniu, najczęściej w niedzielę. Tak przykładowo działała grupa Jerzego Zabiegały (grupa D – Szellera), w skład której wchodził: Leon Bielski, Antonina Chybińska (z drugiego męża Komorowska), ps. „Tola” i Kazimiera Gołębiowska (z męża Fogiel). Dostarczali on gazetki do stałych odbiorców, a pozostałe były rozkładane pod wycieraczki sąsiadom i znajomym w miejscach, gdzie mieszkali Polacy. Z grupą tą współpracowali pracownik poczty Jateczak i Rudolf Kühn<sup>507</sup>.

Należy w tym miejscu podkreślić również drugi obieg gazetki, tym bardziej że na każdym egzemplarzu było napisane „podaj dalej”<sup>508</sup>. Stałym ich odbiorcą

<sup>507</sup> FAPAK Insp. Wł., t. osob.: Komorowska A., Zabiegała J. – relacje; Komorowska A. – relacje (w zbiorach autora).

<sup>508</sup> Z. A. Nagórski, *Wspomnienia okupacyjne*, Włocławek 1996, s. 43.

w jednej celi wrocławskiego więzienia z J. Lech uzgodniła z nią, że odwoła swoje zeznania w czasie rozprawy sądowej. To samo uzgodniła z I. Giętkowską i H. Trzcinańską już w obozie przejściowym w Inowrocławiu. Według relacji tej pierwszej: „Z Haliną Ziółkowską byłam w obozie w Inowrocławiu. Umówiliśmy się, że gdy będzie sprawa to odwoła kilka nazwisk, aby choć trochę ludzi uratować. Tłumaczyła się tym, że gestapo we Wrocławku strasznie ją biło, aby podać dużo nazwisk”. Należy podkreślić, że „Ina” mimo dalszych przesłuchań w Inowrocławiu w pełni zrehabilitowała się i na rozprawie, jak relacjonuje H. Trzcinańska: „[...] powiedziała sędziemu, że była bardzo bita przez gestapo we Wrocławku [...] Powiedziała, że nie dała mi gazet”. Odwołanie jej zeznań przyczyniło się do uwolnienia obu kolporterów<sup>642</sup>.

Do rozpracowania grupy z Brześcia przyczyniło się „szczególne otwarte i pełne skruchy przyznanie się” Stefana Augustiańskiego, ps. „Leszczyć”, arestowanego wspólnie z Dobrosławem Dąbrowskim, ps. „Płowiec” już 10 II 1941 r. Od sierpnia do września 1940 r. był on w kierownictwie tej placówki, stąd jego zeznania były dla gestapo szczególnie cenne<sup>643</sup>.

Inni zatrzymani, np. W. Germanowski, K. Łukasiak, H. Karbowski, potwierdzając w czasie przesłuchań dane z archiwum, m.in. o tym, od kogo otrzymywali do czytania gazetki, nieświadomie obciążali tych z zatrzymanych, którzy im te gazetki dostarczali, w tym osoby konsekwentnie wypierające się działalności w KZPL, jak: Zbigniew Kwieciński, ps. „Podbipięta” czy Stanisław Borowicz, ps. „Baron”<sup>644</sup>.

Przejęcie archiwum i zeznania niektórych osób stały się podstawą do arestowań 23 i 24 II 1941 r. konspiratorów z KZPL i KSSL – M. M. Lech, ps. „Szarotka” i Z. Góralskiej, ps. „Genia”, przebywających na robotach przymusowych. Arestowane odpowiednio w Sophienhoff i w Erbsen przez miejscowe placówki gestapo, zostały przewiezione w to samo miejsce na śledztwo – do Wrocławka<sup>645</sup>.

Prowadzone energicznie śledztwo przyczyniło się do fal kolejnych arestowań w marcu i w kwietniu, kiedy zatrzymano kolejnych 120 osób, z których, po przesłuchaniach w gestapo, arestowano ponad 50 osób<sup>646</sup>.

<sup>642</sup> Ibid., Świerkowska I. (z domu Giętkowska) – relacje; Strzelecka A., Komorowska A. – relacje (w zbiorach autora).

<sup>643</sup> AGIPN, sygn. CAMSW 395, RJM, sygn. 444, k. 69, 116–118; ZKRPIBWP Wł., nr ewid. 6551 (Dąbrowski D.).

<sup>644</sup> APW, ASGL, sygn. 256, 259; Borowicz S. – relacje (w zbiorach autora).

<sup>645</sup> B. Ziółkowski, *Lech Maria Magdalena*, w: *SBKP*, cz. 5, s. 88.

<sup>646</sup> Idem, *Udział kobiet...*, s. 230; Rucińska H. – relacje (w zbiorach autora):

Rodziny osób zatrzymanych i miejsca ich zamieszkania były pod stałą obserwacją. Stał arestowanie nieraz przypadkowych osób. Po arestowaniu Genowefy Magielskiej (15 III 1941 r.) do mieszkania Magielskich przyszedł J. Hawryluk z zapytaniem o jej los. „Kilka chwil po nim zjawili się z rewizją Frank i Kiepiński. Frank zapytał go, po co przyszedł? Kim była dla niego Genowefa Magielska? Jak długo się znali? Zabrali Hawryluka ze sobą. Po trzech godzinach go wypuścili. Opowiadał, jak wyglądało śledztwo, o co go pytali, np. czy znał Władysława i inne osoby z organizacji, ale on nie miał z KZPL nic wspólnego”<sup>647</sup>.

Kolporterka Jadwiga Trzcinańska (ur. 1921 r.), córka Michała Kowalskiego – członka KOP i KZPL, arestowanego 19 III 1941 r., dzień później została wezwana na przesłuchanie do siedziby gestapo, które i ją podejrzewało o działalność konspiracyjną. Żadna z osób, z którymi współpracowała – ojciec, Bolesław Zajdler, Bronisław Raczyński i Edmund Jabłoński – nie wydała jej, a ona sama nie przyznała się i dlatego została zwolniona. Później wzywano ją jeszcze na kolejne przesłuchania, ostatnie po śmierci ojca (15 X 1941 r. w więzieniu w Zwickau), podczas którego została pobita, a przy zwolnieniu usłyszała: „że powinniśmy zgnieć, tak jak mój Ojciec”<sup>648</sup>.

Wśród zatrzymanych w początkach marca byli m.in.: drukarz z byłej Drukarzni Diecezjalnej Józef Kulewski (ur. 1899 r.), blisko współpracujący w organizacjach z A. Turczynowiczem, A. Kwiatkowskim, J. Lech, a wcześniej z ks. Karolem Guzendą<sup>649</sup>, Dymitr Krawczenko, ps. „Dima”, blisko współpracujący zarówno z Wysoką Radą KZPL, jaki i z Komendą Wrocławską Szarych Szeregów, przy którym znaleziono bibułę konspiracyjną<sup>650</sup>, czy kolporterki z grupy Jerzego Zabięgaty – Antonina Chybińska, ps. „Tola” i Kazimiera Gołębiowska<sup>651</sup>. Dopiero w marcu, w dniach 11 i 17 dokonano arestowania 12 członków placówki KZPL w Wietcu<sup>652</sup>, a 19 i 20 tegoż miesiąca arestowano członków KZPL w Lubaniu, w tym rodzinę Kosińskich – ojca Piotra (ur. 1890 r.), kolejarza przewożącego do tej miejscowości gazetki z Wrocławka, matkę Aleksandrę (ur. 1891 r.) i córkę Izabę Zofię (ur. 1923 r.)<sup>653</sup>. I w tych przypadkach gestapo zatrzymało więcej osób

<sup>647</sup> Magielski T. – relacje (w zbiorach autora).

<sup>648</sup> ZKRPIBWP Wł., nr ewid. 4066 (Kowalska J.); B. Ziółkowski, *Geneza i początki...*, s. 210.

<sup>649</sup> ZKRPIBWP Wł., nr ewid. 182 (Kulewska Maria).

<sup>650</sup> FAPAK, Insp. Wł., t. osob.: Krawczenko D. – relacje; B. Ziółkowski, *Krawczenko D.*, w: *SBKP*, cz. 6, s. 94.

<sup>651</sup> FAPAK, Insp. Wł., t. osob.: Komorowska A. – relacje; Komorowska A. – relacje (w zbiorach autora).

<sup>652</sup> FAPAK, Insp. Wł., t. osob.: Borowicz S. – relacje; ZKRPIBWP Wł., nr ewid. 4028 (Germanowski W.).

<sup>653</sup> FAPAK, Insp. Wł., t. osob.: Kosińska I. Z., Kosiński P. – relacje; ZKRPIBWP Wł., nr ewid. 4028 (Germanowski W.).



oczekiwaliśmy na wyjazd. Około godz. 13-ej rozpoczął się nasz załadunek. Gestapowcy wyprowadzali nas w grupach po 5 osób. Na każdym podejściu schodów stali uzbrojeni gestapowcy, którzy pistoletami maszynowymi pomagali nam schodzić w dół. Od budynku do samochodu ciężarowego stał szpaler uzbrojonych gestapowców, którzy poganiali nas pistoletami i bijąc nimi, pomagali wejść do samochodu [...] 22 osoby umieszczono na 1/3 powierzchni skrzyni. Część środkowa między łańcuchami była wolna, a przy klapie samochodu w części tylnej, usiadło na ławkach 4-ch gestapowców [...] którzy jak się okazało mówili po polsku [...] jeden z gestapowców gdy samochód minął F-kę „Włosa” rozpoczął nas bić rękoma po twarzy i głowach. Trwało to do śniadania [...] Po śniadaniu konwojenci wymienili się częściowo, ten co nas bił przeszedł do szoferki, a na jego miejsce przyszedł inny, silny i wypoczęty. W środkowej części ustawił ławkę i mnie pierwszemu kazali się położyć, a następnie we 2-ch bili mnie pejcami. Po mnie bili następnych. Im bardziej delikwent krzyczał, tym dłużej bili”<sup>719</sup>.

Kobiety przewożone do Inowrocławia nie były bite, ale z przerażeniem wspominają drogę do tego obozu. Antonina Chybińska i Kazimiera Gołębiowska były w grupie przewożonej 8 III 1941 r., w której byli m.in. Leon Batorowicz (ur. 1907 r.), pracownik urzędu gminy ze Śmiłowic oraz Franciszek Pawłowski, ps. „Gleba”, lider grupy KZPL z tej miejscowości, współtwórca na terenie powiatu włocławskiego konspiracyjnej organizacji ludowej „Roch” i jego brat Zygmunt (cała trójka zatrzymana 8 II 1941 r. w Śmiłowicach). Ta pierwsza w relacji zapisała: „Przerażone z Kazią Gołębiowską trzymałyśmy się za ręce modląc gorąco”<sup>720</sup>. W połowie tego miesiąca do Inowrocławia przewożona była grupa 5–6 kobiet i około 15 mężczyzn. W grupie tej, obok autorki relacji Ireny Rucińskiej, były jeszcze: Helena Trzcńska, Irena Giętkowska, Bronisława Wierzbicka, ps. „Ren” – jedna z najaktywniejszych członkiń KZPL, a z mężczyzn m.in. Kazimierz Łukasiak i Kazimierz Jasiński. Jak tylko wyjechali z miasta: „gestapowcy bili mężczyzn [...] Tyle bili ile dawali na gazetki. Przejazd był straszny [...] Gestapowcy byli nam nie znani – wachmani (chyba z Inowrocławia)”<sup>721</sup>. Izabela Zofia Kosińska, która w transporcie z 22 marca była z matką Aleksandrą, pisze w relacji: „w samochodzie niemiłosiernie bicie”<sup>722</sup>. Równie pełną relację i taką samą w wymowie jak Z. A. Nagórskiego pozostawił we

<sup>719</sup> Z. A. Nagórski, *Obozowe wspomnienia okupacyjne*, Komisja Historyczna ZBoWiD, Włocławek 1988, s. 1–2 (mps w zbiorach autora).

<sup>720</sup> Komorowska A. – relacje (w zbiorach autora); APW, AGGL, sygn. 33; FAPAK, Insp. Wł., t. osob.: Pawłowski F., Pawłowski Z. – relacje.

<sup>721</sup> Jamróz I. – relacje (w zbiorach autora).

<sup>722</sup> Mrówczyńska I. Z. (z domu Kosińska) – relacje (w zbiorach autora).



V/24

niślawa Wierzbicka i Helena Witenberg, została przesłana do więzienia w Koźminie pod Krotoszynem. Stąd w grudniu 1942 r. skierowano je kolejno do więzień we Wronkach i Fordonie. Z Fordonu 19 I 1943 r. wróciły na dwa tygodnie do Wronek. Dnia 3 II 1943 r. zostały one skierowane do obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Tam umieszczone były w blokach 14, 7 i 21. Pracowały przy wybieraniu z bagien faszyny, wywożeniu jej taczkami, dźwiganiu cegieł. Druga grupa, którą sformułowano na początku listopada, dotarła do Oświęcimia-Brzezinki, po krótkich pobytach w Koźminie i Wronkach, 20 III 1943 r. Były w niej: Aniela Chyżewska, Zenobia Góralska, Genowefa Magielska, Jadwiga Nowacka i Wiktoria Wyględowska<sup>847</sup>. Jak pisze J. Nowacka: „Myśmy przyjechały późniejszym transportem tośmy się dowiedziały, że z tego pierwszego transportu koleżanki pomarły z głodu, przeziębienia, bicia i kopania, bo były chore, a na apel trzeba było chodzić”<sup>848</sup>.

Z tych grup 8 osób poniosło śmierć. Były to: D. Turczynowicz – zmarła 14 III 1943 r. (nr obozowy 34371), W. L. Czapska – zmarła 5 IV 1943 r. (nr obozowy 34667), M. M. Lech – zmarła 27 IV 1943 r. (nr obozowy 34670), B. Krzyżńska – zmarła 22 IV 1943 r. (nr obozowy 34673), Z. Tchórz i H. Witenberg – zmarłe odpowiednio w marcu i kwietniu 1943 r., Z. J. Kosińska – zmarła po 3 X 1943 r., Wiktoria Wyględowska – zmarła 13 XII 1943 r. (nr obozowy 46793)<sup>849</sup>. Te z kobiet, które przeżyły, w końcowym okresie wojny trafiły również do innych obozów, m.in. w Majdanku (J. Nowacka), Buchenwaldzie (A. Chyżewska, Z. Góralska, J. Nowacka), Ravensbrück (A. Chyżewska, Z. Góralska, J. Nowacka, B. Wierzbicka) i Bergen-Belsen (G. Magielska)<sup>850</sup>. W trakcie pobytu w Oświęcimiu-Brzezince J. Nowacka – nr obozowy 38665 była poddawana pseudomedycznym eksperymentom<sup>851</sup>.

Kobiety, które otrzymały niższe wyroki (2 i 3 lata więzienia), zostały w ciągu tygodnia po rozprawach przewiezione do więzienia kobiecego w Torgau (filii Buchenwaldu), gdzie zatrudnione były w fabryce amunicji Buna-Werke. Wśród nich były: Antonina Chybińska, Halina Gdesz, Kazimiera Gołębiowska, Teresa Hetel, Aleksandra Kosińska z córką Izabelą Zofią, Stanisława Seklecka, Helena Stalińska i Maria Świdzińska<sup>852</sup>.

<sup>847</sup> B. Ziółkowski, *Udział kobiet...*, s. 232–233.

<sup>848</sup> J. Wyględowska, *Życiorys i wspomnienia...*, s. 6.

<sup>849</sup> FAPAK, *Spuścizna Ireny Monsiorskiej, Obwód Włocławek – opracowanie z 5 lipca 1979 r.*; A. Turczynowicz, *Wszystko co...*, s. 178–179, 201–204, 208; *Słownik uczestniczek...*, s. 71, 78, 201, 222, 236, 406, 432, 437.

<sup>850</sup> B. Ziółkowski, *Udział kobiet...*, s. 233.

<sup>851</sup> AGIPN, sygn. EPM/I/1450.

<sup>852</sup> A. Komorowska, *Wspomnienia...*, s. 9. FAPAK, *Insp. Wł.*, t. osob.: Komorowska A., Kosińska A. – relacje; Kosińska I. Z. – relacje (w zbiorach autora).

I  
niem  
do K  
  
ska  
wię  
nia  
  
ska  
30  
wa  
  
sk  
da  
  
A  
I'  
P  
  
z  
c  
l  
:

VI Fotografie

- zdj. legitymacyjne, lata czterdzieste XX w., kopia
- obozowa tyzka z Torgau, kopia



Dziewczyna została pochowana przy szosie, czego świadkiem był tata Kary. wracający do rodziny (odwoził inżyniera Panka do Warszawy). Pod Warszawą Gołębiowscy zostali zatrzymani przez wojsko: dalsza tułaczka nie miała sensu.



Pani Kazimiera Gołębiowska. Zdjęcie udostępnione ze zbiorów Muzeum Historyczno-  
Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.



wypełniona bombami przesuwany na łańcuchach. Spała w obozie, a potem szła do fabryki ładować materiał wybuchowy do bomb i zakręcać je. Praca trwała dwanaście godzin. W obozie byli też jeńcy z Francji i Ukrainy. Do jedzenia codziennie dawali cztery ziemniaki, jarmuż i „teoretyczną” zupę ogórkową – w praktyce gotowane na paćkę buraki. Pod koniec dnia odbywały się apele i śpiewano głośno, tylko po to, by stworzyć pozory, że jest wesoło i dobrze. Prawda była inna. Wachmanki nie pozwalały używać łyżek. Cztery, częściej trzy ziemniaki, były ciemne i zepsute, a obierać je trzeba było rękami. Liście jarmużu były pokryte białymi robakami. W ramach pracy chodziło się również do bunkrów w lesie, z których trzeba było wynosić granaty i pakować je do skrzyń wypełnionych filcem. Podczas tych wędrówek jedna z dziewczyn zbierała gałęzie, by potem robić z nich drewniane łyżki. Oddawała je za kawałek chleba. Każda z więźniarek wołała mieć łyżkę, na którą było przyzwolenie, niż ten kawałek chleba więcej. Jednego dnia Kara poszła do kuchni esesmańskiej po kawę zbożową, zobaczyła leżące łyżki i ukradła jedną z nich. Przez całe lata ukrywała ją. Nie chciała wiedzieć, co stałoby się, gdyby ktoś tę łyżkę u niej znalazł.



Obozowa łyżka z Torgau. Fotografia udostępniona ze zbiorów Muzeum Historyczno-Wojskowego w Toruniu, za zgodą p. Piotra Oleckiego.

W obozie nosiło się sukienki uplecione z pokrzyw, jednego rozmiaru, do tego skarpetki różnej długości, za dużą bieliznę, czerwony trójkąt więźniów politycznych na koszulce. Warunki sanitarne były bardziej ludzkie niż w Inowrocławiu, numer obozowy nie

*Gólsziorka Kazimiera*

